Nr. 27.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 28. Stycznia 1896.

Napaść „Figara" na Polaków.

Lwów d. 27. stycznia.

Z powodu skandalicznego wymuszania pieniędzy od Maksa Lebaudy'ego przez kilku dziennikarzy francuskich i uwięzienie żyda Rosenthala, który w *Figarze* podpisując się Jacques St. Cére, prowadził dział polityki zagranicznej, wywiązała się polemika dziennikarska, w której uderzono na *Figaro*, że tak ważny dział redakcyjny powierzył kierownictwu Niemca i żyda. W odpowiedzi na wycieczki swoich zawistnych kolegów, *Figaro* między innemi nadmienił, że nie jest bynajmniej w tej mierze odosobniony, bo n. p. w monarchistyczno-katolickim organie Orleanów *Le Soleil* polityką zagraniczną kieruje również żyd i Niemiec dr. Berggruen.

Redakcya *Soleil'u* pospieszyła z wyjaśnieniem. Naczelny redaktor tego dziennika p. Edward Hervé zaprzeczył, jakoby współpracownik jego był Niemcem, a na dowód przytoczył dokumenty rodowe Berggruena, które stwierdzają, że tenże urodził się we Lwowie, otrzymał tytuł doktora praw na uniwersytecie krakowskim, a praktykę i zawód adwokacki przez dłuższy czas odbywał następnie w Niższej Austryi.

I tym razem *Figaro* nie pozostał dłużnym odpowiedzi, a sposób, w jaki to uczynił, zasługuje na uwagę i z naszej strony, oczywiście nie dlatego, że idzie o żyda, który nas nic nie obchodzi, ale z tego powodu, że dziennik francuski dopuszczał się przy tej sposobności bezczelnej i niedorzecznej napaści na Polaków.

„Sądzimy – pisze *Figaro* — że p. Edward Hervé takiemi dokumentami nie spodziewa się chyba dowieść, iż jego współpracownik jest dobrym Francuzem!

„Dyrektor dziennika *Soleil* powinien wiedzieć, że nie wystarcza nie być urodzonym w Niemczech, aby być gallofobem pangermanistą i zwolennikiem trójprzymierza. Uniwersytet **k r a k o w s k i**, wktórym p. Berggruen otrzymał wykształcenie, jest do ostatecznych granic **p a n g e r m a n i s t y c z n y** i germanizujący. Jestto fabryka prądu antyfrancuskiego i antylatyńskiego. Zresztą **P o l a c y w G a l i c y i**, współrodacy p. Berggruena, są najgorliwszymi poplecznikami sojuszu Austryi przedlitawskiej z polityką berlińską. Są oni germanofilami z systemu i z sympatyi. **U c i s k a j ą** z nienawiścią ludność ruską, która jest rusofilska.

„Wszyscy Słowianie w Austryi, wrogo usposobieni dla Niemców, a przyjaciele Francyi, uważają **P o l a k ó w g a l i c y j s k i c h z a r e n e g a t ó w, z a p r z e d a n y c h p o t ę d z e p r u s k i e j.** Jest więc rzeczą zabawną dowodzić, że dziennikarz jest przyjacielem Francyi, ponieważ nie pochodzi z Niemiec. Polacy galicyjscy, Madziarzy i Włosi są wyznawcami trójprzymierza i gallofobami. Na nich, na ich wierności dla Prus opiera się trójprzymierze. Są oni przyjaciółmi nieprzyjaciół Francyi; są nieprzyjaciółmi jej przyjaciół. A jako gallofobowie są jeszcze bardziej niebezpieczni, niż Niemcy, bo ignorancya francuska bierze ich często za przyjaciół. Zresztą zdaje się, że p. E. Hervé, zdał sobie z tego sprawę, gdyż od kilku już dni przegląd polityki zagranicznej, który codziennie redagował p. Berggruen zniknął ze szpalt dziennika *Soleil*."

Nie chodzi nam bynajmniej o opinię *Figara* o Polakach, a naszym czytelnikom nie potrzebujemy chyba wyjaśniać, wiele grubej ignorancyi i złej woli mieści się w wywodach bulwarowego organu. Pragnęlibyśmy tylko rozwiać mylne mniemanie, jakie panuje jeszcze dotąd u nas o politycznym charakterze i znaczeniu *Figara*. Dziennika tego nie można obecnie żadną miarą oceniać według świetnej epoki Villemessanta lub nawet Magnarda. Za czasów tych równie zręcznych, jak wytwornych publicystów, *Figaro* był rzeczywiście organem katolickim i zachowawczym, reprezentował pewnę opinię, z którą się do pewnego stopnia w Paryżu liczono — i posiadał w rzędzie swych współpracowników najznakomitszych pisarzy. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że w tym czasie artykuły, podobne do tego, któryśmy przytoczyli, nigdyby się nie pojawiły w szpaltach *Figara*, ludzie bowiem stojący wówczas na czele tego dziennika, mieli dość szlachetności uczuć, aby rozumieć, że podobne napaści na naród zwyciężony, prześladowany i nieposiadający politycznego bytu, zatem w stosunkach zagranicznych bezbronny, są równie niegodziwe, jak nikczemne.

Odkąd jednak w redakcyi *Figara* rozpanoszyli się Rosenthale i inne podobne mu indywidua, dziennik ten zmienił się w proste przedsiębiorstwo spekulacyjne, a dogadzając niższym instynktom czytającej publiczności, otworzył szeroko swoje łamy wszystkim bieżącym paryskim skandalom, goniąc przytem usilnie za wszystkimi chwilowo popularnymi prądami. — W myśl tej metody był *Figaro* organem bulanżyzmu, później popierał ligę patryotów i antyniemiecki szowinizm, później należał do najżarliwszych popleczników rosyjskiej przyjaźni, przyczem ten sam p. Rosenthal, zamknięty dziś w Mazas, zaczepiał kilkakrotnie Polaków z niezwykłą arogancyą. *Figaro*, dzięki swym tradycyom, ma daleko większą popularność za granicą, aniżeli we Francyi, gdzie jego rzeczywistą wartość już należycie oceniono. W Paryżu jest to tylko „bulwarowy" dziennik, który swą publicystyczną etykę i geograficzno-polityczne wiadomości czerpie wyłącznie z paryskich bulwarów.

Napaść *Figara* nie gniewa nas i nie oburza, powiada *Czas*, gdyż — o czem jesteśmy mocno przekonani — nie jest wyrazem francuskiej opinii publicznej. Nie przerobi nas ona w gallofobów, ale byliśmy radzi, gdyby skłoniła licznych jeszcze u nas czytelników *Figara* do czerpania swych wiadomości o Paryżu z innych przyzwoitszych dzienników francuskich.

Hiszpańscy kolonizatorowie.

„Żadna nienawiść nie może się równać nienawiści Kubańczyka do Hiszpanów i wszystkiego co hiszpańskie" — powiedział w roku 1873 sumienny badacz i znawca stosunków na „perle Antyllów." Sąd ten ułatwić może zrozumienie obecnych zajść na Kubie i wytłomaczyć, dlaczego Kubańczycy z całym fanatyzmem podnieśli teraz na nowo sztandar rokoszu, podarty w strzępy przed 15 laty przez wojska hiszpańskie Dawniej kreolowie byli Hiszpanami, ale od końca zeszłego wieku z dumą już powiadają o sobie: jesteśmy Amerykanami, a nie Hiszpanami. Taki to rezultat miały kolonizacyjne prace Hiszpanów na amerykańskich wyspach.

Hiszpanie uważali zawsze swoje kolonie amerykańskie za kopalnie złota i tak też z nimi postępowali. Wyciskali z nich jak największą ilość pieniędzy a z obawy przed ich konkurencyą z metropolią dusili w zarodku usiłowania dla podniesienia u nich uprawy tych produktów, które i Hiszpania wydawała. Dowóz z Hiszpanii uwolnili zupełnie od cła, na wywóz jednak z kolonii nałożyli olbrzymie opłaty.

Pozwalali handlowi kolonialnemu posługiwać się tylko hiszpańskimi okrętami i tylko jeden port dlań przeznaczyli, najprzód Sewillę, a potem Kadyks. Nominalnie handel kolonialny był w ręku państwa, ale faktycznie stał się on monopolem kilku domów kupieckich, które miały po 170 do 250 procentów od włożonych kapitałów. Kolonie były zupełnie zależne od przemysłu hiszpańskiego, który sam jest nieznaczny, i doszło do tego, że np. w Buenos Ayres okucie konia, które mogło kosztować 2 pesos, z konieczności kosztowało 5 pesos. A taki sam był stosunek we wszystkich innych artykułach i gałęziach przemysłu.

„Moje zdanie o rewolucyi jest takie — powiedział pewien meksykański chłop do kapitana Hall'a — dawniej płaciłem za płótno na koszulę 9 dolarów, teraz płacę tylko dwa. Tej różnicy ceny nie można się dziwić, jeżeli się zważy, że gubernatorzy mieli długi czas t. zw. ripartimiento, tj. prawo przyznawania wedle swej woli pewnej ilości towarów dowiezionych z Hiszpanii. Mieszkańcy wsi byli obowiązani, czy im było trzeba czy nie, zakupić tę wyznaczoną im ilość.

Taka sama ślepota i fanatyczna chęć wyzysku panowała w systemie politycznym. Mechanizm administracyi scharakteryzował Merivale niezwykle trafnie: Jest to skomplikowane urządzenie, tworzące z każdej gałęzi administracyjnej przeszkodę i zawadę dla którejś innej gałęzi. Jedynym celem administracyi zdawało się być wzbogacenie urzędników. Urzędy państwowe były zastrzeżone wyłącznie dla Hiszpanów, a system ten tak się rozwinął, że nawet w niższej służbie rządowej nie było nie-Hiszpanów.

Argentyńscy powstańcy w początkach bieżącego wieku wykazali, że na 170 wicekrólów w amerykańskich prowincyach Hiszpanii tylko 4, na 610, jeneralnych kapitanów i gubernatorów tylko 14 urodziło się w Ameryce. W Madrycie sprzedawano posady kolonialne.

Głodni zysków, pragnąc wyłożone na kupno posady pieniądze z procentami odbić, rzucali się urzędnicy jak ćma tatarska na kolonie i sprzedawali wszystko, co tylko mogli, prawa, godności i sprawiedliwość. Stan ten stał się prawdziwie nie do zniesienia zwłaszcza w późniejszych czasach za dynastyi burbońskiej, kiedyto — jak z gniewem powiada Gervinius — kolonie stały się jakby domami przytułku dla hulaszczych zrujnowanych nicponiów, których Hiszpania od siebie odepchnęła.

Wówczasto sprzedał margrabia Branciforte próżnym Kreolom herby i ordery po 3 do 10 tysięcy dolarów, wówczas to doszedł do majątku ulubieniec Godoi'a Sturrigarai (1803—1808) na stanowisku wicekróla Nowej Hiszpanii, a to przez sprzedaż wyroków, koncesyj i posad. Zebrał w ten sposób do 300.000 pesos.

Na Kubie było to do niedawna powszechnie znaną rzeczą, że każdy, kto chciał, aby mu oddano emancipados, musiał pewną sumę złożyć w sekretaryacie generalnego kapitaństwa. Dowóz niewolników na Kubę został wzbroniony, władze wszystkich znalezionych na okrętach niewolników konfiskowały, emancypowały ich (stąd nazwa emancipados), a generalny kapitan oddawał ich pod opiekę zaufanych obywateli. Stanowiło to wielką korzyść dla plantatorów, bo kto miał w opiece emancipados, nie potrzebował szukać daleko i drogo opłacać robotników. Opiekę tę tedy sprzedawali generalni kapitanowie coraz nowym plantatorom za grube pieniądze i tym sposobem dochodzili do kolosalnych majątków. Generalny kapitan de la Concha umiał w r. 1854 podnieść pobory swego urzędu na Kubie z 18.000 na 50.000 piastrów właśnie zapomocą takiej „regulacyi" położenia emancipados.

W ten sposób pozostali Hiszpanie w swoich koloniach na zawsze obcymi zwycięzcami, a politykę swoją społeczną doprowadzili do utworzenia się formalnych kast kolonialnych. Najniższą i najnieszczęśliwszą między nimi była kasta Indyan i Murzynów. Na ich barkach spoczywała wszelka praca, z której szło utrzymanie społeczeństwa. Jeszcze w r. 1879 wzbraniał się Martinez Campos przyjąć gubernatorstwo Kuby, ponieważ rząd się nie zgodził na jego wniosek natychmiastowego zniesienia niewolnictwa na wyspie. Pod takimi rządami wyrodziła się kreolska rasa, ale też z nią razem zdegenerowali i Hiszpani i popadli w ten stan barbarzyństwa i dzikości, na jakim stali tubylcy.

Manifest powstańczy kreolów zamknął w czterech słowach dzieje kolonij pod panowaniem hiszpańskiem: niewdzięczność, niesprawiedliwość, niewola i rozpacz. Surowy to, ale niezupełnie niezasłużony wyrok, a jeżeli Kubańczycy tym lub następnym razem wyjdą z walki z Hiszpanami zwycięsko, będą musieli ci ostatni uderzyć się w piersi i powiedzieć: *mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa!*

Fili-Gran.

Z Izby sądowej.

(Emigracya do Brazylii).

Brzeżany d. 20. stycznia.

Onegdaj przed trybunałem tutejszego sądu obwodowego odbyła się pod przewodnictwem radcy Kaszewki rozprawa przeciw Antoniemu Mazurkiewiczowi, tkaczowi ze Zborowa, o zbrodnię z §. 197, 200 i 201 uk. (zbrodnia oszustwa), popełnioną przez to, że w jesieni roku zeszłego pod pozorem wyjednania ulg dla wychodźtwa do Brazylii i dostarczenia wychodźcom kart okrętowych, zachęcał i potęgował chęć wychodźtwa u gospodarzy z Płanczy wielkiej Mikołaja Fudala, Jana Halowskiego, Matwija Jaremczuka, Sydora Szafrańskiego i Wasyla Czepila i wyłudził od tychże po 10 zł.

Według aktu oskarżenia, który popierał zastępca prokuratora, p. Rojecki, oskarżony od dłuższego czasu zajmował się dla zysku pośredniczeniem i namawianiem do wychodźtwa, za co już przez starostwo w Złoczowie kilkodniowym aresztem był karany. Ludności wiejskiej przedstawiał stosunki brazylijskie w nader różowem świetle, zachęcał do emigracyi, ofiarując się zgłaszającym się do takowej wyjednać ulgi i wyrobić karty okrętowe za złożeniem zadatku po 10 zł. Nadto obiecywał udać się osobiście do cesarza i wyjednać dla emigrantów, których on sam poprowadzi, opust na przewóz koleją Śledztwo wykazało, że karty te można było uzyskać zupełnie bezpłatnie, z czego wynika, że oskarżony pobrane zadatki sobie zatrzymał.

Rozprawa wykazała rozmaite zakulisowe sprawki ajentów zawodowych i z amatorstwa, które zresztą już są znane. Okazało się mianowicie, że oni publicznie po jarmarkach głosili manifesty o brazylijskim raju, wskutek czego ludzie sprzedawali grunta za co bądź. I tak grunta podolskie sprzedawali po 50 zł. za morg, wliczając w to już budynki gospodarcze. Zadatki 10-reńskowe miały być emigrantom zwracane w Genui, przy wsiadaniu na okręt, a miały być brane za to, aby zapewnić się, że zadatkujący rzeczywiście wyemigruje. Z klientów Mazurkiewicza wyemigrowali dwaj, resztę powstrzymało starostwo i oni obecnie posprzedawszy grunta zostali bez niczego.

Mazurkiewicz tłómaczył się tem, że mając zamiar wyemigrować, chciał sobie zebrać partyę, by jako przewodnik mieć ulgi podczas podróży.

Przy rozprawie pozwracał obrońca oskarżonego adw. dr. Schüssel imieniem oskarżonego zadatki poszkodowanym, a dla tych co już wyemigrowali, złożył je do depozytu sądowego.

W dalszym toku rozprawy okazało się, że nie Mazurkiewicz szukał za emigrantami, lecz przeciwnie emigranci zachęceni do emigracyi przez kogo innego, szukali za nim i nawet przywieźli go swoim kosztem do Płanczy, aby tutaj „na gruncie" dokończyć interesu. Z nabywającymi od emigrantów grunta, Mazurkiewicz nie miał żadnej styczności.

Trybunał uwolnił Mazurkiewicza od zarzucanej mu zbrodni i wypuścił go po wysiedzeniu sporego czasu (dwa miesiące) w więzieniu śledczem, na wolność.

KRONIKA.

Lwów d. 27 stycznia.

Rocznicę styczniowej walki o niepodległość uczciła wczoraj młodzież polska dorocznym obchodem przed kaplicę postawioną przy drodze Wuleckiej, na pamiątkę stracenia ostatnich pięciu członków Rządu narodowego na stokach cytadeli warszawskiej. Licznie zebrana publiczność, odśpiewała przy pięknie przystrojonej i oświetlonej kaplicy „Boże coś Polskę" i „Boże Ojcze Twoje dzieci" poczem pospieszyła znaczna część zebranych do sali Gwiazdy, gdzie staraniem Tow. „Kilińskiego" odbył się uroczysty wieczór ku uczczeniu 33 rocznicy powstania styczniowego. Wykonany wzorowo program stanowiły produkcye Harmonii, chóru młodzieży, deklamacye p. Janikowskiego, śpiew p. Tarnawskiego, solo barytonowe p. G. Vambera, deklamacya pt. Czajkowskiego i przemówienie posła włościanina Bojki.

Równocześnie odbyły się wczoraj obchody pamiątki styczniowej w Skale i w Czytelni kolejowej.

Niedziela wczorajsza przy pięknej pogodzie była nadzwyczaj ożywioną. Ulice miasta wyglądały prawdziwie po karnawałowemu, co parę kroków spotykało się zaspane oblicza, orzeźwiających się świeżem powietrzem „fikalskich", lub rzeźką i czerstwą młódź spieszącą do kościołów na południowe nabożeństwa, a po południu do licznych miejsc rozrywek i zabaw, jakich wczoraj nie brakło we Lwowie. Chór uczniów szkoły Staszica odśpiewał w kościele OO. Jezuitów podczas sumy prześliczne kolendy pod kierownictwem prof. Urbanka. Po południu wypełnił po brzegi salę „Sokoła" koncert 30 p. p. pod kierownictwem pana Rolla.

Bardzo wiele osób dążyło wczoraj w stronę stawów Panieńskich, na wielki festyn urządzony przez towarzystwo łyżwiarskie. Natłok publiczności był tak silny, że dyrekcya kolei elektrycznej była zmuszoną powiększyć ilość wozów kursujących w stronę ulicy św. Zofii i przydłużyć przystanek w ul. Zyblikiewicza. Na stawach wskazówki turnikietów wykazały przeszło dwa tysiące osób. Staw ubrano dokoła tysiącami lampionów, a zaledwie zabłysły różnobarwne światła, ruszył od strony małego stawku ku trybunom pochód z lampionami kilku setek młodzieży i milusińskich, w którym wzięły udział urocze „podlotki".

Pochód poprzedzało kilkanaście karykatur pobudzając młodzież do śmiechu swemi monstrualnemi ukłonami. Prześliczne ognie sztuczne były koroną zabawy na lodzie, którą zaliczamy do najbardziej udałych w tym sezonie.

Pożegnanie dyrektora p. Sołtysika W pięknie zielenią przystrojonej auli gimnazyum Franciszka Józefa, zebrali się wczoraj członkowie Towarz. nauczycieli szkół wyższych na nadzwyczajne posiedzenie, celem pożegnania jednego z założycieli i najgorliwszych pracowników dla dobra Towarzystwa, dyrektora T. Sołtysika, opuszczającego Lwów, celem objęcia nowej posady dyrektora gimnazyum w Podgórzu. Prócz członków Towarzystwa przybyła spora liczba gości, przeważnie kolegów i przyjaciół żegnanego zajmujących poważne stanowiska w społeczeństwie. Prezes Towarzystwa dr. Piętak wprowadził na środek sali dyrektora Sołtysika i pożegnał pięknem przemówieniem, w którem zaznaczył zasługi odjeżdżającego ze Lwowa po 30 latach pobytu tutaj na nowe, aczkolwiek wybitne, jednak wymagające ciężkiej pracy i dalszego poświęcenia stanowisko. Dr. Piętak podniósł niespożyte zasługi p. Sołtysika położone dla rozwoju szkolnictwa krajowego i skończył słowami: „Jeśli więc Towarzystwo nasze przyczyniło się do podniesienia szkolnictwa krajowego i nauczycielstwa, to zawdzięczamy to w wielkiej części Twej niezmordowanej pracy przezacny kolego, pozwól więc powiedzieć sobie dziś publicznie, że jesteś naszą chlubą. Na nową posadę towarzyszą Ci nasze najserdeczniejsze życzenia a mimo, że ciężko rozstać nam, żegnamy cię w nadzieji, że mimo oddalenia, będziemy dalej pracować wspólnie dla dobra przyszłych obywateli kraju. Szczęść ci Boże przezacny kolego!"

Imieniem kolegów przemawiał profesor p.

Przysięga małżonki

Nowelka chińska

w parafrazie Jana Grzegorzewskiego.

Czu-ang-Ceu, z kraju Sung był mędrcem, badającym znikomość rzeczy doczesnych, a że jako Chińczyk prawowity nie wierzył w formy wieczne, zadowalniał się więc tą jedyną pociechą, że uniknął ogólnego błędu ludzi, uganiających się za bogactwami lub tytułami marnymi, poważał mandarynów, ale ubolewał nad nimi. Snać pociecha ta nie wystarczała mu zupełnie, gdyż za życia zazdroszczono mu szczęśliwości, a po śmierci czczono jako mędrca mędrców.

Za dni onych, kiedy duchy nieznane dozwalały mu błądzić pod niebem zielonem, w cieniu kwiatów, wierzb i bambusów, Czu-ang-Ceu miał zwyczaj marzyć i dumać samotnie.

Pewnego dnia przechadzając się po pochyłościach kwiecistych góry Nam-Hoa, ocknął się naraz w pośród cmentarza, gdzie umarli, zwyczajem kraju, spoczywali w mogiłach, usypanych i przykrytych lekką ziemią. Na widok grobów niezliczonych, ciągnących się szlakiem nieprzejrzanym ku widnogręgowi, mędrzec zadumał się nad losem ludzkim.

— Zaprawdę! — mówił do siebie — oto cel wędrówki wszystkich ludzi. Gdy się raz zajęło miejsce w przybytku umarłych, już się nie powraca do żyjących.

Nie osobliwa to wprawdzie myśl, ale w niej, jak w zwierciedle przejrzała się dusza Czu-ang-Ceua i Chińczyków, znających dobrze to tylko życie, w którem słońce oblewa purpurą maki i piwonie. Równość istot ludzkich w grobie nie bawi ich, lecz najczęściej zasmuca, zabarwiając myśli Chińczyka atmosferą melancholii. Może też właśnie dlatego synowie nieba mają taką mnogość bogów zielonych i czerwonych, którzy niekiedy wskrzeszają zmarłych i urozmaicają monotonnię ciszy cmentarnej.

Ale Czu-ang-Cen, należąc do dumnej sekty filozofów, nie szukał pociechy u smoków porcelanowych i puścił swobodnie wodze smutnym rozmymyślaniom.

Kiedy tak błądził po grobach, napotkał nagle damę młodą w żałobie, tj. w długiej białej sukni z ciężkiej materyi i bez szwów. Siedząc nad jedną z mogił, powiewała ona wachlarzem białym nad świeżą jeszcze ziemią.

Ciekawy powodu tak dziwnej czynności, Czu-ang-Ceu pozdrowił młodą damę z wyszukaną grzecznością chińską i odezwał się do niej:

„Om mani padme bum"!

— Czy wolno zapytać, kto spoczywa w tym grobie i dlaczego pani zadaje sobie tyle trudu wachlarzując ziemię nad zmarłym? Jestem filozofem, badam przyczyny zjawisk, a oto naraz przyczyna, której odgadnąć nie mogę.

Młoda dama nie przestawała powiewać dalej wachlarzem; pokraśniała jeno, pochyliła głowę i wyszeptała słów kilka, których mędrzec wcale nie dosłyszał.

Czu-ang-Ceu ponowił kilkakrotnie pytanie, ale napróżno. Młoda dama już nie zwracała wcale uwagi na niego i dalej powiewała wachlarzem.

Czu-ang-Ceu odszedł markotny. Jakkolwiek przeświadczony był o marności rzeczy ludzkich, w usposobieniu swem jednak od natury skłonnym się uczuwał do wyszukiwania ukrytych sprężyn czynności ludzkich, a zwłaszcza kobiet. Ten rodzaj miłych a delikatnych istot budził w nim ustawicznie ciekawość, niczem niepohamowaną. Powoli więc przechadzał się dalej, odwracając od czasu do czasu głowę w stronę wachlarza białego, który wciąż trzepotał w powietrzu, jakby skrzydło wielkiego motyla.

Nagle jakaś kobieta stara, której wpierw nie dostrzegał, skinęła na niego, a pociągnąwszy Czu-ang-Cena w cień wynioślejszego nad inne grobowca, mówiła pospiesznie:

— „Om mani padme bum!"

— Słyszałam, jakeś dawał pani mojej pytanie, na które ona nie odpowiedziała. Gotowa jestem zaspokoić twoją ciekawość z wrodzonego mi uczucia uczynności, nie mniej wszakże w nadziei, iż nawzajem użyczysz mi nieco monety na kupienie od bonzów papieru magicznego, któryby przedłużył życie moje.

Czu-ang-Cea spojrzał badawczo w twarz starej, a tak żądnej życia kobiety, poczem sięgnął do sakiewki i wydobył stamtąd sztukę monety. Stara, pochwyciwszy skwapliwie pieniądz i ukrywszy go w zanadrze, tak mówiła dalej.

— Dama, którą widzisz nad mogiłą, jest to pani Lu, wdowa po uczonym Tao, zmarłym przed dwoma tygodniami po długiej chorobie. Grób ten jest właśnie jego grobem. Małżonkowie bardzo się kochali wzajemnie. Nawet umierając, Tao nie mógł się pogodzić z myślą zostawienia jej tu za ziemi w kwiecie wieku. Zdecydował się w końcu na to, bo był człowiekiem charakteru słodkiego i duszy, godzącej się z koniecznością. Płacząc u wezgłowia Tao, którego nie opuszczała w ciągu choroby, Lu świadczyła się bogami, że go nie przeżyje i że podzieli grób jego, jak dzieliła z nim życie małżeńskie.

Ale Tao mówił:

— Droga Lu, nie przysięgaj!

— Przynajmniej — odpowiadała na to Lu — jeśle mam ciebie, panie mój, przeżyć, jeśli skazaną zostanę przez duchy niewidzialne na oglądanie światła dziennego, wówczas, gdy ty go oglądać nie będziesz, dowiedz się, że nie przystanę nigdy na to, aby zostać małżonką innego i że jak mam duszę jednę, tak też poprzestanę na mężu jednym.

Ale Tao powtarzał:

— Droga Lu, nie przysięgaj!

— O mój luby, mój najdroższy Tao, pozwól przynajmniej ślubować ci, że najmniej do lat pięciu nie wyjdę za mąż.

Ale Tao powtarzał:

— Droga Lu, nie przysięgaj!

Wreszcie słodki ten człowiek, wzruszony bólem swej żony rzekł:

— Jeśli już tak chcesz koniecznie, przyrzeknij, że zostaniesz mi wierną dopóty, dopóki ziemia nie oschnie na mogile mojej.

Lu złożyła na to przysięgę wielką, a dobry Tao zamknął swe powieki, aby ich już nigdy nie otworzyć.

Rozpacz żony nie znała granic. Gorące łzy wyżerały jej oczy. Gładkie jak porcelana lica swe rozdzierała paluszkami drobnemi. Ale na świecie wszystko przemija i strumienie łez rychło musiały powysychać.

W trzy dni po śmierci Tao smutek Lu stał się więcej ludzkim. Zawiadomiono ją, że pewien człowiek młody pragnie jej, jako wdowie po mistrzu i nauczycielu swoim, złożyć wizytę i okazać swą kondolencyę. Był to młody Chińczyk, wielce dystyngowany i pięknej postawy; mówił jej wiele o swem współczuciu i zapewnił, że szczęśliwym by się czuł, gdyby mu wolno było biedną Lu otoczyć swoją opieką. Biesiada przeciągnęła się długo, i powtarza się odtąd codziennie. A teraz oto pani Lu siedząc nad mogiłą męża swego, spędza dzień cały nad spiesznem wysuszeniem ziemi mogilnej".

Kiedy stara zakończyła opowiadanie, uczony Czu-ang-Cen zadumał się i rzekł do siebie w duchu:

— Trzeba przyznać, że pani Lu jest osobą zacną i uczciwą, skoro nie chce łamać złożonej przysięgi, a nie wiem, czy zdarzają się przykłady takiej cnoty po za granicami naszego państwa niebieskiego.

Jan Grzegorzewski.

Majewski i w dłuższem barwnem przemówieniu zaznaczył, że hasłem w dotychczasowej pracy prof. Sołtysika było „Jaka szkoła i nauczyciel, takiem przyszłe jego społeczeństwo.

Dyrektor **Sołtysik** dziękował za liczne zebranie i jak się wyraził „niezasłużony zaszczyt jaki go spotkał“ zaręczając, że i nadal wszelkiemi siłami na wytkniętem sobie polu wspólnie z kolegami pracować będzie: „Wierzcie mi, że myślą i sercem pamiętny dowodem miłości i dobroci waszej będę zawsze między wami a odjeżdżając życzę wam, by Towarzystwo rozwijało się nadal jak najpomyślniej dla dobra nauczycieli, młodzieży i Ojczyzny.“

Po gromkich oklaskach, wręczył dr. Piętak panu Sołtysikowi imieniem grona profesorów brylantowy pierścień, z napisem „Od lwowskich kolegów“ i przemówił raz jeszcze w te słowa: Na zakończenie dzisiejszej uroczystości jedno mam jeszcze spełnić miłe zadanie. Pragnę cię przywiązać do nas szanowny kolego symbolem nierozerwalnych węzłów, a jest nim pierścień który mam zaszczyt ofiarować ci od grona kolegów, znaczy on, że dozgonnie będziemy sobie w każdej przygodzie wiernymi“.

Poszczególnemi pożegnaniami skończyła się ta rzewna i serdeczna uroczystość.

Łatwowierność. Do właściciela realności na Zamarstynowie, Józefa Hulki, zgłosił się niejaki Wojciech Majkszakowski i wykazał się listem, mocą którego znajomy jego z Krakowa Józef Gołębiowski, upoważnił go do wyszukania dlań „jakiego porządnego człowieka, któryby za 15.000 zł. zapewnił mu mieszkanie i wikt do śmierci. chce mieć bowiem spokojny kącik na starość“. P. Hulka dał owemu Majkszakowskiemu kilka zł. na drogę do Krakowa, aby przywiózł owego kapitalistę. W dwa dni otrzymał p. H. list z Krakowa od Majkszakowskiego donoszący, że interes się nie udał, bo ów Gołębiowski wyjechał już do Rosyi. Wczoraj atoli Hulka spotkał Majkszakowskiego we Lwowie, co nasunęło mu podejrzenie, że został po prostu oszukanym. Począł tedy czynić badania i wywiedział się, że ów Majkszakowski ze Lwowa wcale nie wyjeżdżał a list rekomo pisany z Krakowa został tu wystylizowany i przez jednego z odjeżdżających tam robotników zabrany a następnie na pocztę nadany. Majkszakowskiego niemającego żadnego zajęcia aresztowano i znaleziono przy nim mnóstwo papierów i listów rekomendacyjnych, służących mu do zarobku na wzór powyższego.

Aresztowany onegdaj za sfałszowanie weksla w Banku krajowym, Saul Hausman, nie jest synem lecz starszym bratem właściciela pasażu. Saul Hausman, był dawniej kupcem korzennym, po zwinięciu handlu utrzymywał go brat starszy.

Kto właścicielem. Pepi Precel, handlarka naftą, zgubiła na ul. Grodeckiej sakiewkę z kwotą 15 zł. Spostrzegłszy zgubę, nawróciła, w nadziei jej odszukania i patrząc pilnie na chodnik, spostrzegła Antoninę Bemben, żonę pensyonowanego strażnika, gdy ta właśnie podnosiła coś z ziemi. Precel przyskoczyła do niej bezzwłocznie i poczęła się sprzeczka, która w końcu doprowadziła obie niewiasty aż na inspekcyę policyjną. Tu Bemben utrzymywała dalej, że podniesiona na ulicy sakiewka jest jej własnością, Pepi Precel zaś upierała się, że do niej owa sakiewka, w której znaleziono tylko 5 zł. 1 ct., należy. Koniec historyi taki, że sakiewkę na policyi zatrzymano a sprawę sądowi oddano.

Otrucie. Wczoraj około godz. 8 wieczorem w zamiarze samobójczym wypiła Joanna Dresser, osoba lekkich obyczajów, roztworu z zapałek. Wezwano pogotowie stacyi ratunkowej, które odwiozło jeszcze przytomną desperatkę do szpitala powszechnego.

Kradzież. Przy ulicy Szeptyckiego l. 51 skradziono żonie palacza kolejowego Annie Kusik bieliznę męską i części garderoby damskiej.

Dezerter. Iwan Kochańczuk, artylerzysta z 11 pułku, zbiegł onegdaj z kasarni.

Ułaskawienie. Z Wiednia donoszą, że cesarz ułaskawił skazaną przez trybunał sądu przysięgłych we Lwowie na karę śmierci Hrywę Berger, 33-letnią kucharkę, która w marcu z. r. we Lwowie, zakopała żywcem w śniegu swoją 11 miesięczną córeczkę, nie mogąc jej wyżywić i utrzymać. Dziecię zmarło Najwyższy Trybunał zmienił jej karę na 15 lat ciężkiego więzienia.

Polepszenie płac nauczycielskich. Gdy zamknięcie rachunków funduszu szkolnego krajowego za r. 1895 wykazało znaczne zaoszczędzenie w porównaniu z preliminarzem, powstałe stąd, że układając budżet na r. 1895, nie znano z całą ścisłością cyfrowych podstaw, był to bowiem pierwszy budżet po ostatniej zmianie ustawy szkolnej, i okazało się, że przyjmując nawet wnioski Wydziału kraj. co do polepszenia płac nauczycielskich, nie potrzeba będzie podwyższać dodatków do podatków, komisya sejmowa wniosek Wydziału kraj. uchwaliła Sejmowi zalecić do przyjęcia.

2848 zł 5 ct. czystego dochodu przyniósł bal, który odbył się 18. bm. w Krakowie na dochód szkoły polskiej w Białej a jest to, jak w naszych stosunkach, dochód olbrzymi, którym może żaden a przynajmniej mało który z komitetów balowych poszczycić się może.

Ze sfer urzędniczych. Deputacyę urzędników pomocniczych, która była onegdaj na audyencyi u prezydenta ministrów hr. Badeniego, zapewnił tenże, iż będzie jego staraniem aby i tej kategoryi urzędników przyjść z pomocą.

Wieczory mazurowe w Wiedniu. Onegdaj odbył się we Wiedniu drugi z kolei wieczór mazurowy w sali Sachera na Taborstrasse. Do pierwszego kadryla stanęło przeszło 120 par. Polska kolonia, która stanęła w komplecie, gościła tym razem bardzo wiele rodzin niemieckich, co świadczy o sławie, jaką się cieszą polskie wieczorki. Na wieczorek ten przybyli między innymi: minister skarbu **Biliński** z żoną, minister kolei **Guttenberg** z żoną i córką, żona ministra oświaty bar. **Gautsch** z córką, żona ministra dla Galicyi p. **Rittnerowa** z rodziną, p. **Madeyska** z rodziną, pp. **Pochwalscy**, **Struszkiewiczowie**, hr. **Pinińscy**, pp. **Budwińscy**, **Rożowie** i t. d. Tańce pod komendą porucznika hr. Drohojowskiego trwały do białego dnia; uczestnicy zabawy wynosili z sali balowej żywą wdzięczność dla dzielnego komitetu i jego prezesa p. **Sławikowskiego**.

Książę Henryk Maurycy Battenberg, który zmarł na malaryę 20. bm. na pokładzie krążownika „Blonde“, urodzony był 5. października 1858 roku w Medyolanie. Był on drugim z kolei synem księcia Aleksandra heskiego i Julii hrabianki Hauke, córki jenerała wojsk polskich, a rodzonym bratem zmarłego przed dwu laty w Gracu ks. Aleksandra, który po opuszczeniu tronu bułgarskiego przybrał nazwisko hrabiego Hartenau. Książę Henryk ożeniony był z najmłodszą córką królowej angielskiej Beatryksą, poślubioną mu 23 lipca 1885 roku. Królowa angielska długo opierała się związkowi temu z różnych powodów, a między innymi ze względu na to, że książę Henryk był młodszy o rok od jej córki. Stała, obopólna miłość młodej pary, zwyciężyła w końcu opór królowej Wiktoryi, która następnie przywiązała się do swego zięcia i najbardziej go ze wszystkich swych przybranych synów lubiła. *Humour* angielski twierdził nawet, że księciem Henrykiem rządzi nietylko żona, lecz i despotyczna w stosunkach rodzinnych teściowa. Faktem jest, że ks. Henryk, jego żona i królowa stanowili nierozłączną trójcę, nietylko w ścisłem kółku rodzinnem, lecz pojawiali się razem podczas wszystkich uroczystych obchodów, przyjęć dworskich i w podróżach, co też zapewne dało powód do twierdzeń, iż królowa postawiła tę nierozłączność za warunek przyzwolenia swego na małżeństwo. Zmarły książę pozostawia czworo dzieci, z których najstarsze liczy zaledwie 10 lat wieku. W ostatnich latach pozyskał on wielką popularność w przybranej swej ojczyźnie, z początku jednak był nie lubiany przez Anglików, niechętnych wogóle dla cudzoziemców. Udając się w d. 7. grudnia z. r. na dalekie wybrzeże afrykańskie, aby wziąć udział w ekspedycyi angielskiej przeciwko zbuntowanym Aszantom, nie przypuszczał prawdopodobnie książę, iż padnie ofiarą zabójczego dla Europejczyków klimatu afrykańskiego. Przybywszy do Cape cost Castle, przyłączył się książę do wojsk, maszerujących na stolicę kraju Aszantów, Kumassi, wkrótce jednak zapadłszy na złośliwą febrę, powrócił do faktoryj angielskich. W drodze na Maderę, dokąd się dla poratowania zdrowia udawał, zaskoczyła go śmierć na pokładzie statku „Blonde“. Okręt powrócił ze zwłokami księcia do portu Sierra Leone, z którego wypłynął. Wiadomość z odległych stron o śmierci księcia doszła do Osborne dopiero po dwóch dniach od czasu jej wysłania i okryła żałobą całą rodzinę sędziwej królowej Anglii.

Awantury uniwersyteckie. Z Rzymu telegrafują nam: Gdy w sobotę na nowo otwarto wszechnicę rzymską, studenci ponowili skandale i to w sposób najdzikszy. Zerwali nawet z tablicy wezwanie rektora do zachowania spokoju i wygwizdali go, gdy począł przemawiać do nich w duchu pojednawczym, dodając nawet, że przeciw profesorom, którzy się studentom narazili, będzie dochodzenie wytoczone. Zarazem wszczęła się bójka. Rektor, senator Averna przywołał policyę, która studentów rozpędziła i do nieoznaczonego czasu zamknął na nowo wszechnicę.

Wpływ przyzwyczajenia na sen. Dr. Ewald Hecker z Wiesbadenu pomieścił w *Zeitschrift für prakt. Aerzte* rozprawę „O bezsenności,“ w której znajduje się następujący ustęp o wpływie przyzwyczajenia na sen: „Sen jest zależny od pewnego przyzwyczajenia. Codzienne doświadczenie poucza, iż każde przerwanie snu u czułych natur sprowadza noc bezsenną. Ludzie tacy uznają zazwyczaj za naturalne, iż pierwszą noc w obcem miejscu i w innem łóżku, źle sypiają. Takie same skutki sprowadza zmiana w porze jedzenia i przetrzymanie zwykłej godziny spoczynku. Jeśli zaś te i tym podobne okoliczności się powtarzają, łatwo nabawić się można długotrwałej niezdolności do zaśnięcia w czasie właściwym. Również łatwo a niepostrzeżenie nabywamy przyzwyczajenia budzenia się w nocy, jeżeli nas kto raz lub parę razy zbudzi przypadkowo o jednym czasie. Szczególniej wzmaga to złe przyzwyczajenie troska, z jaką takie osoby kładą się do łóżka, myśląc, że może nie zasną lub oczekują przebudzenia się, gdyż obawa przed bezsennością jest jedną z najważniejszych jej przyczyn. Postępowanie lecznicze w takich wypadkach musi więc być w pierwszym rzędzie skierowane przeciw podobnej szkodliwej autosuggestyi, mieć zatem kierunek psychiczny. Trzeba się starać wszelkiemi sposobami obudzić w pacyencie przekonanie, iż danej nocy dobrze spać będzie, czy to dając mu obojętny proszek, z suggestyą, iż zawiera on sztuczny środek nasenny czy też dając raz jeden rzeczywistą dawkę hypnotyku, jedynie w celu zaszczepienia nanowo przyzwyczajenia do snu. Często też cel się osiąga, pozwalając choremu postawić przy łóżku — na wszelki wypadek — jaki trunek nasenny. Pacyent, uspokojony, zazwyczaj zaśnie, nie zażywając lekarstwa.“

Poświęcenie. W sobotę ks. Gorazdowski, proboszcz z kościoła św. Mikołaja, dokonał po odprawieniu mszy św. poświęcenia cegielni „Stillerówki“, nowo zbudowanej tamże kaflarni, oraz wszystkich budynków fabrycznych, obecnie własność pp. J. Rudnickiego i F. Zandlera. Po poświęceniu urządzili właściciele dla robotników zabawę z tańcami, podejmując ich gościnnie i ściśniając ciepłemi i życzliwemi słowy swój przyjazny do nich stosunek. Ks. Szankowski zaś przemówił w pięknych słowach do robotników, zagrzewając ich do wytrwania w uczciwej pracy.

Przy tej sposobności złożyli pp. Rudnicki i Zandler w administracyi *Gazety Narodowej* 20 zł. na gimnazyum polskie w Cieszynie, dalej 10 zł. na wyprawkę dziecięcą dla lwowskiej stacyi ratunkowej, nadto ofiarowali 30 zł. ubogim i wreszcie odesłali 20 zł. do Stryja na sprawienie organów w tamtejszym rz. kat. kościele.

Sztuki piękne.

* **Koncert Henryka Melcera** był szeregiem tryumfów wobec licznie zebranej publiczności. Młody pianista i kompozytor rozpoczął produkcyę swą koncertem Beethovena z towarzyszeniem orkiestry. Dzieło to przepiękne, nie zbyt łatwe do pojęcia i obliczone wyłącznie na znawców sztuki, odegrał p. Melcer z tak klasycznym spokojem a przytem z takiem mistrzowstwem, że już pierwszym tym numerem podbił sobie słuchaczów, Z następnych solowych utworów najbardziej zachwyciła Etuda Chopina *a mol*. Technicznie ten arcytrudny utwór grał artysta w szalonem tempie a mimo to nieskazitelnie czysto i z prawdziwem pojęciem autora. Na ogólne żądanie publiczności powtórzył p. Melcer Etudę a jakiej do tego potrzeba niezwykłej siły, to pojąć mogą tylko pianiści z zawodu.

Rapsodia Liszta, jak też wszystkie inne kompozycye odegrane nietylko z nierównie bajeczną techniką, ale z głębokiem uczuciem i z artystycznem pojęciem wywoływały coraz to większe grzmoty oklasków. Ton piękny, gra wyrazista, spokojna a jednak głęboko odczuta znamionują tego artystę, który obecnie należy bezprzecznie do największych wirtuozów fortepianowych.

Jako kompozytor zaprezentował się Henryk Melcer publiczności swoim koncertem e-moll który tworzył główną atrakcyę wieczoru. Jeżeli tak znakomity pianista, jakim jest p. Melcer pochwalić się może kompozycyą tak wielkiej wartości, jak jego koncert z orkiestrą — to trzeba po prostu nazwać go zjawiskiem, fenomenem w świecie artystycznem już to przez wzgląd na młody wiek artysty, jakoteż dla tego, że kompozytorowie znakomici nigdy prawie nie osiągają tego szczytu wirtuozowstwa. Koncert e-moll ma jako kompozycya wielkie zalety, same zalety, a jedną tylko wadę, że nie tak prędko znajdzie się pianista do zwyciężenia ogromnych trudności tam nagromadzonych. Utwór to pisany w nowszym kierunku, z głębokim znawstwem nietylko fortepianu ale również orkiestry, obliczony na wielkie wspaniałe efekty.

Pierwsza część *maestoso* zapoznaje nas z całym szeregiem pięknych myśli muzycznych, druga część *fugato* jest bez kwestyi najciekawszą, najoryginalniejszą i robi wrażenie olbrzymie, podniosłe. Po odegraniu tej części dyrektor Schwarz wręczył artyście wieniec laurowy z polskiemi wstęgami i z napisem: „Pierwsze laury od swoich“, orkiestra zagrała fanfarę, a publiczność obdarzyła artystę burzą oklasków. Była to chwila podniosła. Ostatnia część koncertu „Oberek“ cudownie pomyślany i opracowany w orkiestrze, wywołał taki entuzyazm, że artysta wprost nie wiedział, jak dziękować publiczności i odegrał kilka utworów po nad program.

Fr. Neuhauser.

Ostatnie wiadomości.

Dziesięć lat — pisze *Dziennik poznański* — działalności komisyi kolonizacyjnej upłynęło z ubiegłym rokiem i z wydanego co dopiero przez Langhansa sprawozdania przekonujemy się, że straszne wśród nas powstały szczerby. Wedle tego zakupiła komisya aż do końca 1895 roku 127 dóbr, obejmujących 858·00 hektarów areału i osadziła na 43 dobrach kolonistów niemieckich. Z liczby tej przypada na obwód rejencyjny poznański 51 dóbr z 333·00 hekt. (11 obsadzonych kolonistami); obwód rejencyjny bydgoski 48 dóbr z 302·00 hekt. (19 obsadzonych); na kwidzyński 23 dóbr z 196·00 hekt. (9 obsadzonych i 2 częściowo); na gdański 5 dóbr z 27·00 hekt. (4 obsadzone). Serce się kraje, że tyle przeważnie w **polskiem** ręku znajdującej się ziemi przeszło w ręce niemieckie.

Z Rzymu telegrafują, że wiadomość nadeszła tam w sobotę o uwolnieniu osaczonego w Makalle dowódcy Galliano wraz z dzielnem jego wojskiem, przyjętą została z nieopisanym zapałem i niesłychaną radością. Ras Makunen dozwolił mu wolnego przejścia wraz z bronią i amunicyą.

TELEGRAMY.

Wiedeń d 27. stycznia.

Bal miasta Wiednia wypadł świetnie.

Berlin d. 27 stycznia.

Dzienniki tutejsze podnoszą podany w *Hamb. Corr.* komunikat półurzędowy, oświadczający, iż cesarz swoim toastem bankietowym z d. 18 b. m chciał zaznaczyć, że bez silnej floty krążowców niepodobna zespolić „obszerniejszej“ Rzeszy niemieckiej (t. j. Niemców w krajach zamorskich z ojczyzną). Przebieg rozpraw rajchstagu nad etatem marynarki będzie probierzem, o ile cesarz na jednotliwe patryotycze poparcie w tym względzie mógłby liczyć. Nowego projektu co do marynarki rząd zapewne nie przedłoży rajchstagowi, ale czas już ułożyć nowy plan tworzenia floty.

Sofia d. 27. stycznia.

Prezydent ministrów zawiadomił członków sobrania, że przechrzczenie kięcia Borysa na prawosławie nastąpi jeszcze podczas tej sesyi.

Książe Ferdynand przybędzie dziś do Rzymu. Podróż ks. Ferdynanda do Rzymu jest w związku ze sprawosławieniem ks. Borysa.

Bukareszt d. 26 stycznia.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych oświadczył minister spraw wewnętrzych Fleva, że wskutek onegdajszego wotum Izby, które pośrednio wyraziło jemu naganę, wniósł prośbę o dymisyę. Po tych słowach opuścił Fleva fotel ministeryalny i zajął swoje miejsce w ławach deputowanych.

Mianowanie nowego ministra spraw wewnętrznych nastąpi bezzwłocznie.

Konstantynopol d. 27. stycznia.

Na 31. bm. (urodziny sułtana) spodziewaną jest amnestya dla Armeńczyków uwięzionych w Erzerum i Trebizondzie, tudzież wielka manifestacya polityczna, mająca zaznaczyć dokonane już zbliżenie się Turcyi do Rosyi i Francyi. Przedewszystkiem wielu dyplomatów i jenerałów francuskich i rosyjskich otrzyma ordery.

Rzym d. 27. stycznia.

Król podpisał wczoraj dekret, ustanawiający w Erytrei i okolicy stan wojenny i udzielający armii odpowiednie pełnomocnictwo.

Tribuna donosi, że Galliano, zanim opuścił Makalle, zniszczył tamże wszystkie fortyfikacye.

Birmingham d. 27. stycznia.

Minister kolonii Chamberlain wygłosił na bankiecie mowę polityczną, w której oświadczył, że położenie w Afryce i Ameryce poprawiło się, natomiast stan rzeczy w Armenii grozi niebezpieczeństwem i jest hańbą dla Europy. W końcu wyraził Chamberlain nadzieję, że konflikt z północną Ameryką wkrótce załagodzonym będzie.

Madryt d. 27. stycznia.

Prezydent ministrów Canovas odbył konferencyę z komitetem rady nadzorczej banku hiszpańskiego w sprawie pożyczki 50 milionów pesetas, która ma być zagwarantowaną przez bony kubańskie.

Urzędownie donoszą o zwycięskich potyczkach z insurgentami.

Waszyngton d. 27. stycznia.

Cleveland wystosował do senatu mesaż, wywodzący, że Anglia, Rosya, Niemcy i Francya żadnej nie użyczają opieki tym byłym poddanym tureckim, którzy obywatelstwo tych krajów nabyli. Armeńczykom, którzy się naturalizowali jako obywatele amerykańscy, sułtan odmawia prawa opuszczenia Turcyi; Stany Zjednoczone jednak czynnie obstawać będą przy prawie bronienia swoich obywateli.

Dzienniki amerykańskie podnoszą wrzawę z powodu, że dyplomacya nie popiera wniosku posła Stanów Zjedn. w Konstantynopolu względem dopuszczenia towarzystwa Czerw. krzyża do Armenii. Anglia chciała iść w tej sprawie ze Stanami Zjedn., ale gdy Rosya przyłączenia się odmówiła, cofnęła się też Anglia, aby utrzymać jednomyślność w dyplomacyi.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.